GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 58.

Dnia 31go Grudnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OBECNE POŁOŻENIE.

O życiu i przyszłości narodu nie można sądzić ani z jednéj chwili upadku lub wzniesienia, ani z wad pojedynczych lub kastowych jego poprzedników, ani też z rozpaczy ogarniającéj zwykle słabych na duchu wobec wielkich klęsk i zawodów. Życie i przyszłość narodu takiego jak Polska mierzyć trzeba całą przeszłością jego, w odniesieniu do cywilizacyjnéj wartości, i ze stanowiska w ogólnym rozwoju europejskim.

Z téj wysokości ocenione, położenie sprawy narodowéj, mimo ogromu klęsk poniesionych, gorszém dziś nie jest jak przed powstaniem 1863 r. Owszem Polska, chwytając za broń 22 Stycznia, ażeby zdobyciem niepodległości swojéj otworzyć nową erę powszechnego oswobodzenia ludu polskiego i podania bratniéj ręki ludom sławiańskim żyjącym pod tém samém co ona jarzmem, złożyła nową rękojmię cywilizacyi, że duch wolności i braterstwa nawet wśród najsroższéj niewoli rozwija się i potężnieje nieustannie. Polska bezbronna, bez rządu i przywodzców, bez żadnych naprzód zgromadzonych zasobów i bez żadnéj zewnętrznéj pomocy wystąpiła do walki nierównéj, jedynie z głębokiego uczucia powinności. Naród, co ma tak potężną wiarę w swoje prawo i w swoją przyszłość, zwyciężonym być nie może; to też całe piekło moskiewskie podołać by nie mogło powstaniu 1863 r., gdyby na jego czele byli powstańcy a nie dyplomaci i ich narzędzia, gdyby Moskwie nie przyszli w pomoc wspólnicy staréj zbrodni: Prussy i Austrya.

Polska zwyciężoną została chwilowo przez Moskwę i jéj wspólników, ale nie sama. Wszystkie ludy co wolność mają lub do niéj dążą, a na czele ich Francya, ten niezmordowany rycerz sprawiedliwości i prawa, ulegli chwilowo barbarzyństwu i obłudzie. Kto tylko w Europie posiada uczucie własnéj godności, dotknięty został sromotnie zwycięztwem chwilowo odniesionêm nad Polską.

Moskwa to widzi, i dla tego brnie daléj zapamiętale w swoim zamiarze zniszczenia, spieszy się z morderstwem, sama sobie nie wierzy, kłamie przed Europą, sieje złoto i ordery, zakupuje przedajnych pisarzy, przymila się i grozi, ofiarę spotwarza wszędzie i wszelkiemi sposoby, chcąc wewnątrz, ogniem i zdzierstwem, a zewnątrz, obłudą i potwarzą zagłuszyć własne sumienie przed widokiem strasznego odwetu, jaki ją czeka.

W Europie ucichły te serdeczne głosy, które z radością przyklaskiwały każdemu czynowi, każdemu słowu zwiastującemu pomyślność oręża polskiego; pozostało tylko głębokie oburzenie i boleść, że w XIX wieku dzikość bezkarnie w Europie grassować może. Nie słychać już ostrzeżeń Napoleona III, który przeczuciem wspólnego niebezpieczeństwa wiedziony, wzywał sprzymierzeńców swoich, ażeby stanęli w obronie uciśnionego narodu i nie dali mu upaść pod przemocą i zemstą. Ale to co się w ziemiach polskich dzieje,—ta niepohamowana żądza zniszczenia, ażeby na gruzach zasłużonego ludzkości narodu wedrzeć się w sam środek Europy i zapowiedziane przez Napoleona I panowanie Kozactwa urzeczywistnić—ta co raz silniejsza solidarność trzech naszych zaborców, odznaczająca się jednakową pogardą praw narodowych w Polsce, Danii, Niemczech, Wenecyi i wszędzie gdzie ich panowanie sięga—wszystko to wzmaga niespokojność, utrzymuje nieufność i obawę, których głównem źródłem jest nienasycony despotyzm moskiewski, jego bezdenna żądza zaborów; ztąd co raz silniejsza potrzeba położenia tamy temu najstraszniejszemu wichrzycielowi spokojności europejskiéj.

Stan taki długo trwać nie może; ostateczne rozwiązanie kwestyi: kto ma panować nad narodami, czy prawo i swoboda, czy carskie ukazy, wkrótce musi nastąpić; miara złego dopełnia się widocznie, a lada kropla przepełnić ją może i wezwać wszystkie ludy cierpiące, a przedewszystkiém swobodne i potężne, do wspólnéj walki przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Obyśmy do téj walki lepiéj jak dotąd przygotowani stanęli!

WYROKI SĄDU BERLIŃSKIEGO.

Wedle ogłoszonych w Berlinie d. 23 grudnia w sprawie rodaków naszych wyroków sądu stanu, większa część obżałowanych została uwolnioną, resztę skazano na mocy § 66 kodeksu karnego o czyny przygotowawcze do zbrodni stanu z przyjęciem okoliczności łagodzących.

Żadnego z *obecnych* nie skazano ani na śmierć, ani na więzienie w zuchthauzie. Przeciw niektórym zastrzeżono wytoczenie nowéj skargi.

Na śmierć, stósownie do wniosku prokuratoryi, skazano zaocznie nieobecnych: hr. Działyńskiego, Guttrego, Wolniewicza, Edmunda Taczanowskiego, Władysława Zakrzewskiego, ks. Radeckiego, Lutomskiego, Zygmunta Jaraczewskiego, Seyfrieda i Łukaszewskiego.

Na rok więzienia w fortecy skazano: Żórawskiego, Napoleona Mańkowskiego, księcia Romana Czartoryskiego, Stanisława Szczanieckiego, Kurnatowskiego, Mielęckiego, Hulewicza, Śmitkowskiego Leona, Zabłockiego Erazma, Bolesława Moszczeńskiego, Mittelstaedta, dra Martwella, Natalisa Sulerzyckiego, Kalksteina, pułkownika Callier, hr. Chotomskiego, Kętrzyńskiego i dra Kaźmierza Szulca.

Na 15 miesięczne więzienie w fortecy skazano: proboszczów ks. Jaróchowskiego i ks. Rymarkiewicza.

Na 18 miesięczne więzienie w fortecy skazano: Rustejkę i Teodora Jackowskiego.

Na 2 lata więzienia w fortecy skazano: Kosińskiego i dra Niegolewskiego.

Uznano jako dostatecznie uniewinnionych i dla tego zaniechano przeciw nim postępowania in contumaciam pp. Łączyńskiego, Sikorskiego, Swiniarskiego i hr. Wiktora Szółdrskiego.

Nowy termin do rozpraw publicznych wyznaczą pp. Arndtowi,

Bolesławowi Bronikowskiemu, Tadeuszowi Jaraczewskiemu, Oppenowi, Różyckiemu i Królikowskiemu.

Prócz tego skazano na 1 rok więzienia Kościelskiego i Serafina Ulatowskiego.

Na wniosek obrony wypuszczono z więzienia wszystkich skazanych obżałowanych, wyjąwszy Rustejkę i dra Martwella, z powodu że są cudzoziemcami.

PRZEMOWA NA XXXIV ROCZNICĘ
POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Mowy miane na zgromadzeniu obchodowém 29 Listopada w Paryżu, przy ulicy du Mail, N^r 6, będą drukiem ogłoszone. Nim to nastąpi podajemy czytelnikom naszym Mowę jenerała Mierosławskiego, wypuszczając z niéj dla braku miejsca tylko ustęp dotyczący się osobistéj przeszłości mowcy, która jest wszystkim dostatecznie znaną.

Narodzie—w kozły broń!

Towarzysze wytrwałego cierpienia! Garstko straży chorągwianéj, coś w zgodzie i jedności uniosła praporce demokracyi wojującéj z popielisk wczorajszego powstania : zgodzie i jedności waszéj wznoszę cześć, w rocznicę najdawniejszego z nowożytnych powstań narodu polskiego. Po raz to już trzydziesty trzeci obchodzimy na wygnaniu tę symboliczną wszystkich proroctw wskrzesalnych rocznicę, na wygnaniu, a nie w szeregach opłomienionych łuną armat Moskwie odebranych ; na wygnaniu, a nie w murach odbitéj na Moskwie Warszawy ; na wygnaniu jeszcze, na wygnaniu ciągle, choć tępą bronią i konwulsyjném życzeniem obiegliśmy wszystkie krańce Rzeczypospolitéj od źródeł Wisły do ujść Dniepru !

Na wygnaniu jeszcze po 33 latach pielgrzymki ! choć żaden naród nie rozsiał tyle poświęcenia, tyle waleczności, tyle męczeństw heroicznych, czy po własnéj, czy po ciemięzców swoich ziemi ; na wygnaniu jeszcze, choć dopiero co wczoraj sto milionów rozsypaliśmy na wykup swiętego grobowca naszéj matki, choć doń wrzuciliśmy żywcem, niby na przebłaganie bogów piekielnych, sto tysięcy najdzielniejszéj młodzi naszéj i na rycerskie jéj wezgłowie sto tysięcy umilkniónych karabinów. A na utajenie ich imion przed hyenami, co jeszcze nad trupami się pastwią, jak po zwłokach Wielkiego Alaryka, przelaliśmy taką krwi powódź i takie łez rzeki, że z pod nich żaden Murawiew, ani Berg żaden, ani Anienków imion tych na illuminowanie swoich szubienic się nie dopyta.

Pogrzeb to tkliwy i wspaniały, pogrzeb kosztowny, balsamowy, na jaki tylko zdobyć się mogła polska reakcya dla wielkiego narodu, dla narodu, co przyszłością i wolnością swoją straszy grabarzy, ale którego przeszłość i więzy grabarze zawsze celebrują wiernie i skwapliwie z pompą religijną. Taki pogrzeb wczorajszego powstania ma być zapewne allegoryą, manifestacyą, symbolem nieśmiertelności ducha polskiego, jak poprzednie mogiły wykopane powstaniu przez bogobojną reakcyą miały być allegoryą, symbolem, manifestacyą narodowéj pokory. Ma zapewne ten olbrzymi pogrzeb świadczyć przed przyszłemi kongresami, że żadna potęga ziemska zabić Polski nie może, że bólami, pokorą, słaniem się pod nogi śmierci, Polska pokonała śmierć na wieki. Na dowiedzenie to po raz siódmy tego Łazarzowego cudu niewiernym kongresom, książęta, hrabiowie, bankierzy i jezuici polscy przyspieszyli rozbrojenie, bankructwo i pogrzeb ostatniego powstania, bo żywe i zbrojne możeby na sobie dyplomatom naszym nie dozwoliło, dla rozrywki kongresów, tych sztuk czarodziejskich pokazywać.

Więc je co prędzéj zdezorganizowali, zrujnowali, rozbroili i pogrzebali, akurat temu lat 33, w rowach pogranicznych Pruss i Austryi, i tak wspaniale, jak temu lat 33, dając mu własne chorągwie na całun, tkliwie i bogobojnie, bo oczadziałe od wszechołtarzowego i wszechgazeciarskiego kadzidła, ażeby ani chrztu swojego nie pamiętało, ani skonu nie czuło. Naród rzetelny, naród walczący, a niedyplomatyzujący, naród ścielący trupami swojemi puszcze Litwy, stepy Wołynia, bagna Podlaskie, góry Sandomierskie, piaski Mazowsza, zeszedł do grobów, wstąpił na szubienice, pognany został na Sybir, do ostatniéj sekundy bohatérskich bojów swoich nie wiedząc kto go wodził na to daremne u kresu męczeństwo, nie pytając jaka ręka wybija ciągle dno jego danaidowéj beczki.... akurat jak naród i wojsko Listopadowe nie do czynu. A więc od lat 33 inteligencya powstańcza narodu polskiego na krok jeden naprzód nie rozświetliła mu drogi ; a więc te same szubienice, knuty, Sybiry, to same lochy moskiewskie, pruskie i austryackie, co potargały nam muszkuły i kark do ziemi ugięły, te same męki cielesne zagasiły nam w czasze lampę zbawienia i odjęły nam pamięć tak niedawnego przykładu, tak niedawnéj nauki ? Ah ! czyż ta męczeńska korona, po któréj jak po zorzy północnéj wszystkie świata narody dostrzegają najwyższy biegun cierpień ziemskich, czyżby to smętne światło miało być tylko nadchmurną mąk polskich ozdobą bez wewnętrznego odblasku, bez żadnego użytku dla myśli polskiéj ?

Zapytajmy się narodowéj pamięci, czego nas przez 33 lat nauczyło samobójstwo 1831 roku ? Czegośmy się dowiedzieli od fakcyj kontrarewolucyjnych tamtego pokolenia ku ustrzeżeniu ostatniego dzieła naszego od judaszowych uścisków obecnéj kontrarewolucyi ? Czém się wczorajsze Rady Agronomiczne, Kapituły Krakowskie, Paryzkie i Wiedeńskie Agencye a lenne ich kontradyktatury odróżnią w historyozofii naszych powstań od Rady Administracyjnéj, Wydziału Dyplomatycznego a ich hetmaństw i dyktatur temu dwa pokolenia ? Upamiętaliż się i skruszyli choć trochę na grobach ofiar książąt, hrabiów, jezuitów i dyplomatów 31^{go} roku, książęta, hrabiowie i jezuici 63^{go} ?

Tego potomnogwałtu, tego przeniewierstwa względem ich rodowéj natury my doświadczeni rewolucyoniści nigdyśmy nie wyglądali, ale my samym sobie, Towarzysze, boleśniejsze zadajmy pytanie : Czy szkoła rewolcyjna nauczyła się czego z dyskusyi poległego w rokn 31^{ym} powstania, ku leczeniu obecnego ze śmiertelnych kalectw tamtego ? Niczego zgoła i gorzéj jeszcze ! bośmy w imię zgody i jedności rozwiązali się w zgodzie i jedności z kontrarewolucyą, a w imię wskrzeszenia hołdowaliśmy samowiednie grabarzom ! A ta epidemia śmiertelnéj zgody i kazirodnéj miłości tak owiała nadwątloną w długiéj niewoli intelligencyą narodu, że trzeźwą garstkę chorążych, pozostałą przy niepokalanym sztandarze rządnéj demokracyi, tłum uczniów odbiegł i zaparł się jéj, jako banitów i wyklętych od myśli narodowéj !

. . . .

O zaćmiona inteligencyo narodu, coś kamienowała proroki twoje u stóp twoich grabarzy ! i ty jéj straży, o nieszczęsna młodzi, któraś szeregowéj zapomniała zgody a karności ! i cożeście najlepszego zrobiły ! Na to żeś tylko chorążną przesłyszała komendę, ażeby rozgrzeszonemi męczeństwem zwłokomi spiętrzyć wschody tryumfalne dla wszechreakcyi na szczyt mogiły narodowéj ?.. Niesforni Lewici, coście na samym progu ziemi obiecanéj, w olśnieniu blasków złotego cielca upuścili arkę ludowego przymierza i zagasili ognisty słup wiary demokratycznéj w jakiéj dziś nocy was się doszukać, jak nazwać, jak wskrzesić do zawróconéj znowu na pustynię pielgrzymki ? Ah ! biada zwodzicielom, co was ułudą prześcignięcia prawdy i sprawiedliwości zabłąkali do wstecznych ciemnic anarchii ; biada fałszywym trybunom, co dla wyedukowania was na Maryuszów zaprowadzili terminować do Sylli, a dla zgody i jedności z szatanem wpuścili jedzę niezgody i bratobójstwa do własnego kościoła ! I mógł że ten sojusz potworny pansławistów z jezuitami, wichrzycieli z pacyfikatorami, herostratów z kontrarewolucyą : wydać co innego jak zgorzelisko świątyni narodowéj ? Czem kontrarewolucya wypłacić się mogła odszczepieńcom sforněj demokracyi, kiedy nie zatraceniem powstania w imię demokracyi wywołanego ? Czegoż się mógł szalony Faust spodziewać od Mefistofelesa w zamian duszy swojéj, jeżeli nie zatracenia téj duszy ? Ah ! wam, Fausty, coście odbiegli wykupny czyściec demokracyi wojującéj dla nasycenia swawolnéj próżności waszéj, i coście chcieli bez trudów narodzenia wzbić się na skrzydłach młodości do czarów reakcyi, wam dzisiaj nie wolno skarżyć się na kusicieli waszych. Reakcya dotrzymała wam słowa z piekielną lojalnością. Zapragnęliście Tantalowém pragnieniem przeżyć chwilę jednę jakich pod Sasami i nałożnikiem Katarzyny żywot cały przeżyli wojewodowie, kanclerze i hetmani ćwiertowanéj Rzczypospolitéj ? reakcya dała wam snu tego czternaście miesięcy ! Chcieliście mądrości czarodziejskiéj, co bez karności, bez pracy, bez zasługi, zapokazaniem sygnetu kabalistycznego otwiera wszystkie wrota,

bierzmuje na wszystkie dostojeństwa i odnosi wszystkie zwycięztwa? reakcya nie tylko udzieliła wam tego talizmanu, ale odstąpiła wam kunsztu odbijania go na nieprzeliczone egzemplarze! Chcieliście sławy bez przeszłości i bez czynu? reakcya rozniosła wasze imiona i przydomki po dziennikach, przeglądach, wystawach, popularnych muzeach obu półkul! Chcieliście nadewszystko, o Fausty! chcieliście być kochani bez mozołu i bez wzajemności? Ah! reakcya poddała wam serca wszystkich Małgorzat polskich: wydała na pastwę chuciom waszéj imaginacyi wszystkie łatwowierności, tkliwości, poświęcenia najłatwowierniejszego, najtkliwszego, najofiarniejszego z narodów, skronia wasze uwieńczyła pierwiosnkami jego wiary, nadziei i miłości: zrobiła was w pzzecudnych trawestyach romansem jego dziewiczo wskrzeszalnego niedoświadczenia! Nie było wam dość tego, trzeba wam było uprzątnąć z drogi waszéj wiernego stróża Małgorzaty? reakcya podstawiła dwie szpady, na jednę w tym kaimowym pojedynku padł stróż Małgorzaty!... Czegoż wam jeszcze nie dał Mefistofeles w zamian odszczepieństwa waszego? Winien wam był jeszcze apoteozę rozkoszy bez wierności i piękna bez cnoty: Polski bez sprawiedliwości, Polski bez demokracyi! Reakcya cisnęła was wolnymi jeńcami do stóp téj sprosnéj Heleny, w aureoli wiecznych łun płonących nad pogorzeliskami Troi! Dziś raakcya już nic więcéj żądzom dobrowolnego jarzma waszego nie winna!

Towarzysze demokratycznéj wierności, stróże duszy narodowéj co się tli nieśmiertelnie pod temi górami popiołów, chociby się nas nie miało nigdy więcéj zebrać do boju niż nas się tutaj zebrało na uczczenie bojowych pamiątek, przeklnijmy tę jedność i zgodę, co tylko do Faustowych wiedzie tryumfów. Przeklnijmy zdradę i odstępstwo, co na loteryi Fortuny, w ułożoném przez Mefistofelesów kwinternie, radeby wygrać nie zarobioną sobie ojczyznę!

A kiedy narzecze allegoryczne, do którego mnie zmuszają zbyt jeszcze świeże, nerwowe, drażliwe blizny narodu, przyniosło na usta moje nieśmiertelne imię Troi, niechżą dopełnię przestróg moich na obrazie téj Polski starożytnéj, téj nieśmiertelnéj w pamięci ludzkiéj ofiary sprosnego Olympu i drapieżnych Agamemnonów. Święta młodocianych lat naszych legendo! niewinnych zapałów naszych romansie: o Trojo samotna, odbieżona... jak Polska czuła, jak Polska waleczna, o Trojo, któréj w naszych dziecinnych szermierkach każden z nas, pamiętam, chciał być obrońcą, a nikt napastnikiem, boś takiém wdzięcznem polskiéj doli źwierciadłem: nie zwyciężyły cię Agamemnonowe koalicye, nie zwyciężyły czasów bajecznych Moskale i Niemcy, nie powaliły murów twoich ani gniewy Achilla, ani Ajaxów tarany, ani sprzysiężona na twoją zgubę kongresowa większość Olympu. Samaś się zwyciężyła, o Trojo! samaś w nieprzełamanych murach twoich rozwarła szeroką szczerbę dla jedności i zgody ze zdradną Minerwą. W łatwowiernéj wierze, nadziei i miłości otworzyłaś swoje rycerskie koło drewnianemu bałwanowi, pełnemu zdrad Ulissowych, pełnemu kabał dyplomatycznych, bractw jezuickiego miłosierdzia, spekulacyj agronomicznych, mężów Homburgskiego zaufania, gazeciarzy i knechtów hrabiowskich, sprzymierzeńców moskiewskiego herostratyzmu a chowu niemieckiego legalistów. To wszystko zgodnie i bogobojnie wprowadziłaś przez wyłom twoich murów powstańczych, a doświadczonego Laokona, że cię o zdradzie przestrzegał, wydałaś na pastwę wężom przemądréj Pallady, jako bezbożnego zgody z Olympem wichrzyciela! Ale dość było wiernego Laokonowym przestrogom Eneasza, co uniosł tablice trojańskiego prawa i ojczyste penaty, by Troja odżyła w Romie!

To obraz emigracyj naszych i potęgi wierności przykazaniom karnéj demokracyi. Tamto obraz kaziroduych sojuszów i rozjemstwa między reakcyą a rewolucyą.

Bo i cóż przyjdzie Ojczyźnie z nadobłocznych paktów z arendarzami polskiego grobowca? Przypuśćmy najniemożliwszą zgodę między najsprzeczniejszemi wydziałami polskiéj inteligencyi; przypuśćmy, że wszystkie głowy odpadłe od mass ludowych kadłuba, które zwiemy szlachtą polską, założą sobie sejm osobny i Olymp jednomyślny w obłokach idealnego państwa; przypuśćmy, że ta cienka warstwa bombli zgodnie piankujących po wierzchu niezgłębionych warstw narodu, zgodzi się na najczarowniejsze widma, na czémże cudów swoich dowiedzie, kiedy ich massy nie czują, nie wiedzą, nie rozumieją, chyba po nieznośném świerzbieniu? To obraz zgody i jedności szlacheckiéj, która w ostatniém powstaniu piankowała, pękała i swędziła po skórze ludowéj, z pretensyą ażeby lud gody jéj podziwiał i swojém przymierzem daremnoty ich sojuszów dopełnił.

Pytacie się, o! jednoczyciele kontrarewolucyi z rewolucyą, dyplomacyi z powstaniem, ojczyzn prywatnych z ojczyzną powszechną, kokoszéj wojny z taktyką Dębego i Boremla, Polski całéj i niepodległéj z aliansem austryackim, pytacie się, o! jednoczyciele diabła z archaniołem Michałem, dla czego chmary wieśniacze nie poszły za przykładem téj zgody i za przykładem ofiarczéj młodzieży karku wam do waszych ślubów konfederackich i kongresowych nie nadstawiły?—Oto, bo chmary narodowe, któreście odbiegli, z którémiście zerwali zgodę, by szukać zgody na Faustowych szabasach, nic a nic dzwonów już waszych nie słyszą: bo te nadobłoczne harmonie wasze zgrzytają mu już tylko w pamięci jak świst wichrów między zwaliskami, jak muzyka upiorów potu jego spragnionych!

Lud jednę tylko rozumie zgodę i jedność, jedynéj téż tylko teraz zawierzy: jedności batalionów kosynierskich z łańcuchem tyraljerów i ułańskiemi szarżami pod przysięgą solidarnych armat; inteligencya co te mu wymyśli i da jedność, zawładnie jego wolą, zawładnie Archimedesowym drągiem, co wieka wszechgrobów podważa, co wszystkie Dagonowe sklepienia kruszy!

Wszakże my, Towarzysze! tę a nie inną zgodę obiecaliśmy kmieciom naszym, kiedyśmy przed świtem ostatniego powstania zwoływali do kadrów legionowych młodą inteligencyą narodu i dzwonili na składanie Saladynowéj dziesięciny ku zbrojnemu wykupomi kmieciéj niewoli! Tę téż nie inną przezornie zerwali posłowie i knechty szlachetczyzny, kiedy nam z rąk wyrwali chorągiew legionową, ażeby ją podrzeć na wiechy do swoich jezuickich odpustów i konfederackiéj partyzantki; tę a nie inną przezornie łamali, kiedy rozsypali nam w ręku saladynową dziesięcinę na pozłotę do swoich głów i liberyj.

Chcieliścież, o! warszawscy agronomowie, wileńscy i kijowscy marszałkowie, poznańscy legaliści, lwowscy i krakowscy hrabiowie a paryzcy dyplomaci, chcieliścież, ażeby chmary ludowe, w waszych przeglądając się ojczyznach, wizerunku obiecanéj im przez nas się dopatrzyły? Rządyż to, dyplomatyczną partyzantkę polskich szwarcgelberów, zgoda demokratyczna przepowiadała ludowi polskiemu następnemi słowami, przed sześcioma jeszcze laty w samém zaraniu narodonego sprzysiężenia?: "Cierp więc jeszcze, o wielkiéj ojczyzny spadkobierco! jak ona cierpi i póki cierpi, a nie wypuszczaj "jéj testamentu Jakóbom za żadną soczewicę. Nie ruszaj na tym "zapisanym tobie cmentarzu, ani spróchniałego kołka w płocie, ani "miedzy na niwach zapłakanych, póki z pod zwaliska wieków spełnionych aż do sekundy, nie wróci między chmury twoje mierniczy "z szczerbcem i żelaznemi słupami: ten ci Polskę twoją powtórnie "a niezatratnie zkadastruje od Dźwiny i Dniepru do Odry. Ten "dopiéro łańcuchem armatnich ogniów, tykami ułanów, kompasem "szturmowego kroku takie ci włóki wymierzy, że niemi obdzielą "się bez końca wszyscy bracia, bratańcy i wnukowie twoi; a tak "je, przysięgamy ci, oszancuje kopcami sławy twojéj, i tak "każdy o nie artykuł kontraktu twojego z ojczyzną przybije, że "żaden cię już ani lichwiarz, ani pan, ani komornik z nich nie "wytraduje!"

I dziwić wam się dzisiaj, wam, coście nam słupy i szczerbce żelazne z dłoni wydarli na ressory do karet i na rożny dla kucharzy waszych, że wołania rządów waszych lud polski nie dosłyszał; że na inne słupy, na inny czeka szczerbiec, ażeby się za niemi do sądnego boju z Moskalami i Niemcami zszeregować? I my, wierni karabatalionu ludowego chorążowie! my, co od lat 34 tego jednego pilnujemy się sojuszu, o żaden inny się nie troszczymy. Ani téż ośmieszajmy, ani pospolitujmy tego świętego sojuszu daremném na puszczy dzwonieniem, dopóki puszcza zbyt świeżéj żałoby nie zaludni się rozumiejącemi nas sercami, dopóki zbiegi karnéj demokracyi nie wrócą do chorągwi, dopóki nie opadną mgły z tyla krwi, łez i kłamstw, jeszcze panujące ku zagaszeniu lamp i zagłuszeniu wołania naszego przed ludem. Naśladujmyż ludowego Samsona, Towarzysze! i z zawziętą cierpliwością, baczmy aż mu wzrok i siła powrócą. Bo i jakżebyś chorążych swoich dzisiaj dosłyszał, o ludzie Polski demokratycznéj! ludzie téj dopiéro ziemi obiecanéj, z któréj

warty, kościotrup szlachetczyzny, wczoraj jeszcze przez pańskich cherubów zdjętym nie został. Gdzież cię szukać pod zwaliskiem i żałobą wczorajszego powstania, o! ludzie Racławskiego, Miłosławskiego i Wrzesieńskiego wesela? A ciebie, ludzie kujawski, coś w kos braku na powitanie ukwiecił nam ogniami las Trojackiéj góry i Krzywosądzką hekatombę? Albo ciebie, o! ludzie Krakowski i Sandomirski, od ucha i piersi którego nie rowy austryackie nas przegraniczały a tylko sidła, potwarze i trucizny domowego wroga? A o ciebie jakich kniei, jakich ciemnic się pytać, o ludzie żmudzki, od którego odgrodziły nas nie lądy, nie morza, nie ludy, nie rządy, nie woda, nie płomień, jeno pozew woźnego za srebrnik judaszowy?

Więc na zakończenie, domyślni słuchacze moi, ażeby upiorów poimiennie z zaklętych zamczysków naszych nie wywoływać ku zbyt wczesnéj uciesze Moskali i Niemców, pozwólcie mi jeszcze allegoryi; wszak to w allegoryach, symbolach, misterach kontrarewolucyi, rewolucya aż do omdlenia się przesłyszała? Jeżeli co słuchu rewolucyi naszéj pozostało, niechże się teraz własnemi allegoryami trzeźwi i uzdrawia. Ah! daremnie ci jeszcze świecić zbyt bliską nadzieją, o biédny Samsonie, jeszcze ci twa grzywa nie odrosła z pod nożyc jezuickich, jeszcze oczy rozumu nie zastąpiły oczu wyłupionych ci przez Niemców i Moskali, jeszcze zbyt zgodne filary ze sklepieniem Dagonowéj bóżnicy. I uszy na to tylko ci zostawiono, o kmieciu Samsonie! ażebyś jękami swojemi harmonijnie przygrywał filistyńskim godom. Ale czas może niedaleki, męczenniku własnéj siły, że wzrokiem wiedzy przejrzysz wskróś sklepień najgrubszych aż do gwiazdy zenitowéj; czas niedaleki, że z zamyślonego utrapieniem mózgu odrośnie ci moc Samsonowa; że za zgodą błyskawicy z piorunem, jeno ruszysz barkami i rozsadzisz reakcyjne filary Dagonowego sklepienia, a wszystkie runą w kurzawie, z któréj wystąpisz nietknięty, gorejący, wszechwładny na obiecanéj ci ojczyźnie. Tylko jak Samsona nie zagniotą cię ruiny twojéj niewoli! Wyjdziesz nietknięty z pod zwaliska ciemięzkich godów, o ludzie polski! boś milionowy; bo milion razy twardsze kości twoje od kości Samsonowych, i milion razy twardsza zbroja znojów jaką cię przeszłość nakryła od lwiéj skóry izraelskiego siłacza!

Takiéj się, bracia, zgody, takiéj jedności między barkami ludu a demokratyczną inteligencyą, między naszą błyskawicą a jego piorunem mężnie doczekujemy, a wtedy zgody filarów ze sklepieniem polskiego więzienia się nie ulękniemy!

EMIGRACYA POLSKA W AMERYCE.

Washington, 9 grudnia 1864.

Od miesiąca, jak wam wiadomo zapewne, pismo tutejsze *Echo z Polski*, z mozołem poczęte, z trudnościami nie do opisania walczące, przestało wychodzić w skutku braku wsparcia niedostatecznego, zawodów nieregularności, a przedewszystkiém usystematyzowanéj opozycyi powodowanéj interesem niespokojnością trawionym, nie wchodząc czy ta ostatnia była wypływem prywaty, niechęci czy gzożącéj trwogi aby czasem może za wybryki nie była skarcona. Z ustaniem tego pisma, zerwał się jeden z węzłów łączących rozproszoną tutaj Emigracyą, zniknęło wspólne ognisko, około którego zbiegać się można było i niejako porozumieć w potrzebie prywatnéj czy w sprągnieniu wiedzy o ojczystych rzeczach.

Drugi węzeł, Agencya Rządu Narodowego także ustała w skutku odezwy w waszym *Głosie* umieszczonej, która zniosła wszystkie urządа za granicą. Tak więc przy miejscowém rozproszeniu, zostaliśmy odcięci i od stósunków z krajem. Coż to ma znaczyć ten powtórzony dziś system w Europie przez Emigracyą i jéj przywódzców: opuszczenia, zaniechania i niepamięci o Emigracyi w Ameryce? Ażali nie warto przynajmniéj jednéj okoliczności wziąść pod rozwagę i uwzględnić jako tako materyalnych choćby tylko z tutejszéj Emigracyi w danym czasie korzyści. Przy najnie-fortunniejszém zaniedbaniu jeżeli nie częstszém odsuwaniu, wobec nieprzełamanych trudności, których ani Emigracya tutejsza zrodziła ani kontrolować może i mogła, przy nadspodziewanym upadku wartości pieniężnych a wygórowanéj cenie produktów piérwszéj potrzeby, Emigracya tutejsza złożyła kilka tysięcy dolarów, bez wezwania, na ołtarz ojczyzny, a liczba datkujących 300 lub 400 nie przechodziła. Datek taki powinienby być położony na szalę przez tych, co i umysł i usposobienie, i poniechanie, i środki oceniać mogą i mają większą sposobność z położenia swego. Gdy się liczy umysł i serce, nie można więc umysłu i serca poniechaniem li tylko zjednywać. Zdaje mi się, że ocknienie nasze tutaj warto pielęgnować, a nie pozwalać na nowo porastać ostom i badylom.

Mamy tu już około 30 nowych wychodźców. Między tymi są: pułkownik Syrewicz, major Buk szwajcar, Dr Fisher, major N. Michalski, zaopatrzeni w stany służby i listy z Paryża i Londynu, ale reszta, między którymi parę Węgrów, 2 Włochów, 2 izraelitów, nie przywiozła z sobą żadnych dokumentów legitymacyjnych. Jak i co z tymi ostatnimi zrobić? Jak sprawdzić ich zasługi?..

Mając sposobność podawania różnych wiadomości o Polakach, zechcéjcie zapisać czyn zaszczyt przynoszący naszym braciom w Ameryce zamiesskałym, wycieczkę pułkownika Józ. Kargego z 4 pułkiem New-Jersey jazdy, d. 29 listopada pod Memphis w Tennessee, w któréj nie tylko spłoszył nieprzyjaciela, ale nadto wziął do niewoli 1 jenerała, 2 kapitanów, 4 innych oficerów, paręset żołnierzy i zabrał działa i dużo amunicyi.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Na końcu miesięca listopada, Emigracya Polska w Ameryce straciła jednego z swych dawnych członków, Władysława Langiego, wieku lat 58, rodem z Warszawy, b. porucznika w 4tym pułku liniowym, podchorążego przed dniem pamiętnéj r. 1830 rewolucyi. Wywieziony z Tryestu r. 1834 przez Austryą do Ameryki, ciągle mieszkał w New-Yorku. Z pracy utrzymując liczną rodzinę, w cichości nie raz biegł z pomocą biédniejszym rodakom. Prawość, rzetelność, względy poczciwe dla innych widzeń i szacunek wszystkich były jego w towarzystwie zalety. Jako dobry mąż, dbały ojciec, czuły brat, otwarty przyjaciel, odznaczał się w domowém pożyciu. Polak nigdy nie wołał napróżno o pociechę, a Polska miała w nim wiernego syna. Rodacy w liczbie przeszło 100 odprowadzili dnia 27 listopada zwłoki zmarłego na cmentarz, a ob. Jaworowski nad grobem kilka słów przemówił do zasmuconych towarzyszy i do strapionéj rodziny.

Dnia 7 października umarł w Australii książe Aloizy Konstanty Lubecki. Był on emigrantem z 1831 r. i przebywał najprzód w Anglii gdzie się ożenił. Przed kilkunastu laty wyjechał do australskiéj kolonii New South Wales, z któréj na 18 miesięcy przed śmiercią przeniósł się do kolonii Wiktoryi i osiadł w Dunedin. Wiadomość o jego zgonie przejęła smutkiem rodaków i wszystkich co go znali w Melbourne. (Australski dziennik *Argus* z dnia 22 października 1864.)

Komisarz Rządu Narodowego na Francyą i Anglią, ob. A. Guttry, powtórnie wzywa obywatela Jana Karskiego, aby tenże zgłosił się w interesie własnym do mieszkania Komisarza w Paryżu (73, rue de la Paix, aux Batignolles) osobiście lub przez korespondencyą, w każdym razie jednak opatrzony dowodami, tożsamość osoby stwierdzić mogącemi.

Biuro Komisarza, 40, rue Nollet, Batignolles. Paryż, 28 grudnia 1864.

Jan Wielichowski, lat 22 mający, zgłosić się zechce po odebranie swych rzeczy, które w Angers porzucił.

Franciszek Załęski, mający lat 18, z Lubelskiego, ranny w ostatniém powstaniu, zechce w interesie familijnym donieść Redakcyi *Głosu Wolnego* o miejscu swego teraźniejszego pobytu.

W Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.